

Roczniki krytyki literackiej wychodzą dwa razy w tygodniu, we Środę i w Niedzielę w o-
bjętości dużego półarkusza;
Numerów pięćdziesiąt i dwa,
czyli jedno półrocze, stano-
wić będzie Tom; — dwa To-
my stanowią całość.

Przedpłata roczna wynosi
R. sr. 5, k. 40. złp. 36 pół-
roczna R. s. 3. złp. 20 kwar-
talna R. s. i k. 80. złp. 12. —
Prenumerować można;

W Redakc. i Roczników
krytyki literackiej, przy ulicy
Tłomackiej Nr. 739 w pałacu

73.

dawniej Ossolińskich, w offi-
cynie na Iszém pięttrze;

U osób prywatnych które
się t. m. zajmować raczą;

We wszystkich znaczniej-
szych księgarniach w kraju
i za granicą;

Na Urzędach i Stacjach
Pocztowych w Królestwie; lecz
tam jedynie za przedpłatą ro-
czną lub półroczną.

Szan. Prenumeratorowie w
Warszawie mieszkający, na
żądanie nadesłane sobie mieć
będą Roczniki do mieszkań
swoich bez żadnej nadpłaty. —

ROCZNIKI KRYTYKI LITERACKIEJ.

REDAKTOR GŁÓWNY: FR. HENRYK LEWESTAM.

S Ł O W O

z okoliczności wyszłego na świat dzieła p: t:
Polska aż do pierwszej połowy XVII wieku i t. d.
przez Wacława Aleksandra Maciejowskiego.

(Dalszy ciąg).

Jeżeli Niemcy za Bolesława Chrobrego zaczęli wpływać na oświatę Polski, to o tyle tylko wpłynęli, o ile otrzęśli się ze swego barbarzyństwa przez wpływ Benedyktyńskich, takich jak *Winfried* zwany świętym *Bonifacym*, Apostołów Chrześcijaństwa i oświecenia do krajów niemieckich; kolebką zaś tego szanownego, w szóstym wieku powstałego zakonu, jest Italia.

Około roku 1008 Bolesław Chrobry sprowadził Benedyktynów do Polski i osadził ich w dwóch przez siebie wybudowanych klasztorach, w *Sieciecho-
wie* nad Wisłą w Sandomierskiem i na *Lyszej Górze*

pod Kielcami. Mury Benedyktyńskie *Sieciechowa* i *Lyszej Góry* zamykały pierwszą szkołę młodzieży męzkiej w Polsce na początku jedenastego wieku. — Święta *Scholastyka*, siostra ródzona *Ś. Benedykta* jest założycielką Benedyktynek. Nie wiemy kiedy te zakonnice nastąpiły do Polski, ale to pewna, że w ich murach powstały pierwsze szkoły młodzieży żeńskiej w Polsce. Nadto w czasach, o których mówimy, panował obyczaj zanoszenia dzieci maleńkich do klasztoru i tam ofiarowania ich Bogu. Po t. m. ofiarowaniu stawały się dzieci tak zwanymi *Oblatami* i w tym charakterze nabywały prawa dopomnienia się później przez organ swych rodziców lub opiekunów o naukowe wychowanie siebie w klasztorze.

Ale liczba klasztorów Benedyktyńskich i innych, jakie mogła mieć Polska w pierwiastkach swoich, nie wystarczała na zaopatrzenie młodzieży całego kraju obrokiem nauki. Kościoły tedy katedralne szafowały także tym obrokiem przez jednego ze swych kapłanów z t. j. przyczyny nazywanego *Scholastykiem*. Roku 1285 na soborze Łęczyckim rozporządził *Jakób Swinka*, Arcybiskup Gnieźnieński, aby po szkołach katedralnych nie osadzano nauczycieli Niemców nie znających języka Polskiego. W takowych szkołach uczo-

no świecką młodzież czytania, pisania, pacierza i kościelnego śpiewu. Wyższych nauk, to jest Grammatyki, Retoryki i Dyalektyki, które nazywano *Trivium*, tudzież Matematyki i Muzyki, które łącznie z tańcami nazywano *Quadrivium*, słuchała tylko do stanu duchownego sposobiąca się młodzież. W Polsce tedy aż do początku 15 wieku Kronikarzami, ludźmi naukowymi a nawet urzędnikami wyższymi, mianowicie przy Panujących, mogli być i rzeczywiście byli bez wyjątku sami duchowni czyli księża, tak iż *księżka* stanowiła część powołania *księdza*. Dla tego klasztory wydały pierwszych dziejopisów Polskich, Wincentego *Kadlubka* i Mateusza *Cholewę* w 12, a Marcina *Polaka* Dominikana, biografa Papieżów, i *Ciołka* czyli *Vitelliona*, założyciela dzisiejszej optyki, w 13 wieku. Ci dwaj ostatni, są najwięcej mówiącymi dowodami owczesnego wpływu Italii, w której najpiękniejszą część swego życia przepędzili, na obyczaje, charakter i oświatę Polaków.

Rodzina *Vitellionów*, czyli *Vitelliusów*, czyli *Vitellinusów*, przybyła z Italii do Polski i tu nazwisko italiańskie *Vitellione* zamieniła na polskie *Ciołek*. I tak Robert *Vitellione* z Italii był Arcybiskupem Gnieźnieńskim za Mieczysława I. i za Bolesława Chrobrego. Erazm *Ciołek* z Krakowa, biskup Płocki, zmarły w Rzymie r. 1522 jako Poseł Zygmunta I. Króla Polskiego do Leona X Papieża, był zapisany słowami *Erasmus Vitellinus de Cracovia* w księdze promocyj Akademii Krakowskiej, w roku 1491, tym samym, w którym Mikołaj Kopernik został uczniem tej szkoły. Ponieważ ojczyzną naszego założyciela Optyki była okolica Krakowa, jak to wypada z własnych słów jego (*Optica. Lib. X.*) więc zapewne był naddziadem *Ciołka* biskupa Płockiego i sam nazywał się *Ciołkiem* w Polsce a *Vitellione* w Italii. Aże się podpisywał *Filius Turingorum et Polonorum*; więc z Turynij miał matkę nie ojca. Italianowie nazywali też go Polakiem, mianowicie współcześni, jak tego dowodem napis *Vitellionis Poloni*, położony na rękopiśmie Optyki jego, znajdującym się dawniej w Bibliotece Medycejskiej we Florencji (*Bibliotheca manuseriptorum p. Montfaucon*). Szkaradnym więc fałszem zespecifiał ksiądz *Girolamo Tiraboschi* swoje skądinąd szacowne dzieło *Storia della Letteratura Italiana, Firenze 1806*, nazwawszy w Tomie IV, na str. 107 swego dzieła, Niemcem (*Tedesco*) naszego *Vitelliona*, a to w słowach *Vitellione Tedesco scrittore di Ottica, ma vissuto molto in Italia*. Według *Tiraboskiego* bawił nasz *Vitellion* w Italii, kiedy *Urban IV* Papież (1261—1274) dzwigając nauki skłonił ś. Toma-

sza z *Aquino*, Dominikana (1227—1274), do tłumaczenia *Aristotelesa* na język łaciński. W tym raś. *Tomasz* wezwał na współpracownika *Wilhelma z Morbekki*, Brabanczyka czyli Belgijczyka, (*Guglielmo da Morbecca, natiro del Brabante*) Dominikana, potem biskupa Koryneckiego. Z przybyłym w tym celu do Rzymu *Wilhelmem* z Brabantu zaprzyjaźnił się nasz *Witellion* i przez niego uzyskał wstęp do Bibliotek, w których znalazł zasilki do pism swoich. Z takich jego stosunków z uczonymi Dominikanami, tudzież z tego czynu, że w owych czasach samo duchowieństwo pielegnowało nauki, możnaby wnosić że był Dominikanem. Łaskom *Urbanu IV*, któremi ożywiały nauki filozoficzne, winna Italia dzieła *Matematyka Campano* z *Novary*. Tym samym łaskom winna Polska *Optykę* swego *Witelliona*. *Zarysy* do tej umiejętności podane przez *Klaudjusza Ptolemeusza*, znalezione w Bibliotekach do których miał przystęp, stały się powodem *Witellionowi* do utworzenia swojej Optyki. Bezasadnie *Montucla*, w swojej *Histoire des Mathematiques* robi go tłumaczem Optyki *Ali-hassana* Araba, bo *Urban IV* nie mógł w naszym *Witellionie* mieć tłumacza do Arabszczyzny, a owego Araba dopiero r. 1572 wytłumaczono na język łaciński.

Ale oprócz *Marcina Polaka* i *Witelliona*, inni jeszcze Polacy rozpędzali światłem nauk ciemnotę 13 i 14 wieku. Itak roku 1271 *Mikołaj* Archydyakon Krakowski, był Rektorem akademii w Padwie. *Jarosław Skotnicki*, przed swym wyniesieniem na Arcybiskupstwo Gnieźnieńskie za panowania *Kazimierza III*, był Rektorem Akademii w Bononii. Czacki w swój rozprawie o Prawie Rzymskim powiada, że podczas wybierania Rektora w Bononii, między wymienianymi z różnych narodów kandydatami do tej godności, ogłaszano Polaków jako zdolnych ją piastować. Mógł być tedy *Kazimierz III* pomyśleć o założeniu Akademii w Krakowie, mógł być znaleźć między swoimi ludźmi do osadzenia katedr założonej. Jakoż założoną otworzył i ogłosił roku 1364 w dniu 31 Maja dopiero spomniony *Jarosław Skotnicki*. I więcej stać się nie mogło pod królem, na którego za obraną i przyjętą skutkiem niewzorowego życia politykę względem Krzyżaków i Czeskich królów tudzież za osadzenie tronu Polskiego *Ludwikiem Węgierskim* ma prawo utyskiwać potomność. Dopiero tedy r. 1400, w myśl testamentu błogosławionej królowy *Jadwigi*, zmarłej r. 1399, Akademia Krakowska przez króla *Władysława Jagiellona* swój czynny, odtąd nieprzerwany, byt rozpoczęła.

Ze stanowiska tu dotykanych czynów i wypadków uważana nasza historia nie jest tedy, jak chce Pan Wacław z Oleska, tylko patologią ludu lub raczej patologią głowy jego. Mniej zresztą byłby się miął z prawdą ten Autor, gdyby to swoje zdanie był zastosował do historii królów naszych. Nadto, kiedy tenże Autor pisał, że o fizyologii, o zdrowém życiu narodu ledwie mamy wyobrażenie, już były na świecie pisma Żaluskiego, Janockiego, Czackiego, Ossolińskiego, Bandtkiego, Bentkowskiego i tym podobne, z których o życiu zdrowém narodu, więcej niedoleżnością swych królów niż grzechami swęj szlachty utrapionego, można powziąć dostateczne wyobrażenie.

AKADEMIA Krakowska jako jedyna szkoła główna w krajach dawnęj Polski i dla tego w przywileju swego założyciela Jagiellona i późnięj nazywana matką duchową narodu (alma), przeważnie wpływała na jego oświatę, i charakter mimo swe wady i ubóstwo członków swoich. O ile za pośrednictwem tej szkoły, przed nastaniem i po nastaniu Jezuitów do Polski, objawiało się życie zdrowe narodu, na to pytanie można by odpowiedzieć takimi jak następujące czynami.

Roku 800 ery Chrześcijańskiej, w którym Karol Wielki wzięty w Rzymie z rąk uposażonego przez siebie Papieża cesarską koronę włożył na swoją głowę, zostało wskrzeszone owo panowanie dawnych cesarzów Rzymskich, za którego narody słuchać jednego człowieka i mówić jednym językiem musiały. Od owęj epoki wola żelazna Cesarzów niemieckich, mających się za Rzymskich, i język łaciński, krepowały przez mnogie wieki ród ludzki. Po upadku tęj łacińsko-niemieckięj cesarskięj powagi, zjawił się na początku 19 wieku człowiek, który w swojej osobie chciał odgrzać gasnące wszechwładztwo Rzymskie Karola W. a w miejsce łacińskiego języka narzucił ludom francuski. Zniknął ten apokaliptyczny *Apolylon*, a z nim zniknęła mara powszechnęj monarchyi i wyklętego przez sprzymierzonych przeciw niemu Cesarzów, Królów i Książąt powszechnego despotyzmu. Ale język dawnych Panów świata, Rzymian, tych krwawych prześladowców i wytępicieli Chrześcijaństwa, język łaciński, jako mowa rozpowszechnionego na rozwalinach Rzymskich Chrześcijaństwa i jako mowa prawoumstwa przeżył te wielkie koleje.

Z takich to przyczyn i przez takie wypadki język łaciński, aż do schyłku 18 wieku, stanowił z ofiarą rzeczywistego oświecenia główną po szkołach nankę; przewaga zaś takowęj nauki sprawiła, że szkoła głów-

na Krakowska od r. 1400 do r. 1780 czyli do reformy *Kolontaja*, przez lat 380, jakby rzuciwszy kłatwę na mowę ojczystą a przyswoiwszy język i gadatliwość Cycerona, tak dalece że nawet nazwiska rodowe swych członków w łacińskięm tłumaczeniu wyprawiła do potomności, przyswoiwszy przy tēm Sofistykę Arystoteles, mało zrobiła, mało się przyczyniała do postępów Oświecenia w obszernych krajach Polski, których jedyną matką duchową była. Ale ta jęj choroba była spólna wszystkim podówczas Uniwersytetom. Wszakże w najdawniészym ze wszystkich, w Paryskim, założonym przez Karola W., mianującym go dla tego Patronem swoim i świętym (Saint Charlemagne) zginął roku 1571 śmiercią Sokratesa, Piotr Ramus (Ramee) za to, iż powstał przeciw owęj chorobie i pokusił się leczyć z nięj swych ziomeków.

Mimo taką chorobę Uniwersytet Krakowski przechodzi wszystkie inne tą jedną swoją zasługą, że w końcu 15 wieku ze swojego łona wydał Kopernika. Ojciec i dziad tego założyciela dzisiejszęj Astronomii, byli obywatelami miasta Krakowa od roku 1396, w którym ta rodzina z Czech i po czesku nazywająca się przybyła do Polski. Ojciec jego w Krakowie; on r. 1473 w Toruniu się urodził, gdzie r. 1466 stanął był traktat za panowania Kazimierza IV. Jagiellończyka i powracający Polsce Toruń i inne na krzyżakach odzyskane zabory. W ówczesnem gimnazyum Toruńskięm powziął nasz Kopernik pierwsze szkolne wychowanie, nie w królewickiem, jak to fałszywie powiedział ksiądz Ignacy Chodyniecki w swoim Dykeyonarzu uczonych Polaków. Wszakże według *Erläutertes Preussen*, Albrecht książę Pruski dopiero r. 1525 założył w Królewcu szkołę łacińską, przed którą żadnej innej nie znało to miasto, 1541 gimnazyum, a r. 1544 Akademią, którą *ad profligandam impietatem ac barbariam*, są to słowa naczelnę statutu tęj szkoły, zatwierdził Zygmunt I-król Polski. W Toruniu tedy gimnazyalnych, w Krakowie akademickich od r. 1491 do 1493, jak świadczy tamtęjsza metryka, wysłuchawszy kursów, gdzie najwięcęj korzystał od słynnego podówczas profesora Astronomii Wojciecha Brudzewskiego, wybrał się na medycynę do Padwy, tu się zapisał *in Albis Polonorum*, a w r. 1499 otrzymał stopień Doktora Medycyny, jak o tēm wszystkiem na zasadzie autentycznych dowodów pisze Mikołaj Commenus *Papadopoli* w swojej *historia Gymnasii Patavini*.

Gdyby autor nader szacownego dzieła, *Historia Literatury Polskięj*, Michał Wiszniewski, nie pominął spomnionego dopiero dzieła *Papadopoli* (posia-

da je Biblioteka Ak: Krak), nie byłby w swoim, na str. 238 tomu 2go, napisał rażącego fałszu, że Polacy w Padwie, gdzie składali osobny naród z osobną Biblioteką, byli liczeni do Niemców. Gdyby był zważał na krajowe dowody, nie byłby naszego *Witelliona* zrobił synem Niemca, jakby odgrzewając fałsz *Tiraboskiego*, którego dzieła także pomijał pisząc swoje. Owo zgoła Pan *Wiszniewski* poszedł niejako za Jerzym Samuelem *Bandtkiem*, który w swych skądinąd szacownych pismach, zrobił był Kopernika przez pół Niemcem, przez pół Polakiem. *Humanum labi*.

Przed 20 laty uroiło się wydawcom niemieckiego *Conversations Lexicon* zrobić naszego Kopernika synem Westfalskich gburów (Bauer). Ten rażący fałsz w części powtórzyło poprawne tego dzieła wydanie z r. 1835. Sprawiedliwy i gruntowny w swoich podaniach Ludwig *Wachler* autor dzieła *Handbuch der Geschichte der Literatur, Zweite Umarbeitung, Leipzig 1824*, w czwartym tomie na str. 207 powiedział—, „*Von den andern Nationen ist die Polnische mit vollem Rechte stolz auf ihren Nicolaus Copernicus aus Thorn*“. Te same słowa powtórzył *Wachler* w późniejszych swego dzieła wydaniach. Mimo to, zobrazą cywilizacji i prawdy, podobało się Bawarom przywłaszczyć naszego Kopernika Niemcom, dawszy mu między *Walhalla Genossen* to jest między głośnymi Niemcami *einen Ehrenplatz*. Wyraz *Walhalla*, wzięty z dawnej niemieckiej mitologii, jest nazwiskiem gmachu wystawionego przez dzisiejszego króla Bawarskiego nad Dunajem na górze *Bruuberg* pod *Donaus-tauf* niedaleko *Ratisbony*. Wnętrze główne tego gmachu, zwane *Zelle*, jest owym przybytkiem facyat Niemieckich, za pośrednictwem którego postanowili Bawarowie przywłaszczyć sobie i Niemcom naszego Kopernika, tu jego popiersie umieściwszy i o tym uiegodnym 19go wieku postępku przez artykuł z *München* 15go Lipca 1842 do gazet niemieckich podany uwiadomiwszy powszechność.

Walhalla w tym razie naśladuje kawkę Ezopa, która się w cudze piórka ubrała. Aby tedy losu tej ostatniej nie doznała, powinna postarać się o zniszczenie Aktów miasta Krakowa, które urzędownie świadczą, że przy schyłku 14go wieku przodkowie naszego astronoma uzyskali obywatelstwo tego miasta i że w 15ym wieku tu urodził się i żył Ojciec jego: o zniszczenie języka czeskiego, którego własnością jest rodzinne nazwisko Koperników, przed schyłkiem czternastego wieku Czechów, odtąd przez piętnasty i szesnasty wiek Polaków: zniszczyć akta uniwersytetów Kra-

kowskiego i Padewskiego, a przynajmniej dzieło *Padopoli*, które świadczą, że sam nasz dzisiejszej Astronomii założyciel uznawał się za Polaka. A my nadto trafiliśmy na dowód, że w Krakowie społecznie nazywali go Mazurem nie Prusakiem. Wszakże *Toruń* był właściwie miastem Mazowieckiem i takim je nazywają Italiańscy dawni Geografowie i Historycy.

(Dalszy ciąg nastąpi)

ROZMAITOŚCI,

P. K. W. *Ideler*, prof. med. i dyrektor kliniki psychiatrycznej w Berlinie, wydał w dwóch tomach dzieło p. t. *Biographieen Geisteskranker in ihrer psychologischen Entwicklung (Życiopisy obłąkanych w swém rozwinięciu psychologiczném)*. Autor chcąc pracę swoją uczynić przystępną dla większej publiczności odrzucił wszystkie szczegóły medyczne i trzymał się jedynie teorii psychologicznych. Zdaje się nawet, że zbyt czyste w chorobach umysłowych widzi pierwiastki psychiczne,—że niedość kładzie wagi na wrażliwość całego systematu nerwowego, na zewnętrzną ciała żywotność. Mimo to p. *Ideler* jak dawniej swoją *Nauką leczenia chorób umysłowych*, tak i teraz w swém dziełem wielką sobie zjednał zasługę w tej gałęzi wiadomości lekarskich, zbyt jeszcze niestety! dotąd zaniedbanęj.

Wyszła w księgarni *Boltona Corney* w Londynie nowa edycja sławnych *Pór roku Thomsona*, która uchodzić może za najpiękniejszy w naszych czasach płód sztuki typograficznej. Drzeworyty, czcionki, cały skład tego dziełka, tak są napiętnowane elegancją i dobrze zrozumianą wygodą dla czytającego, że trudno o lepszy wzór do najbardziej starannego, a przytém poważnego wydania.